



Cold hands

part XV



Słyszając swoje nazwisko z ust mężczyzny, delikatnie się uśmiechnął, zanim połączył łąpczywie ich usta.

Odkąd zaczął pracę w Torchwood, Owen wdawał się w niezobowiązujące romanse z każdym, kto wydawał mu się wystarczająco atrakcyjny. Sypiał z niektórymi współpracownikami, niemal natychmiast znajdując sobie zastępstwo za każdą zakończoną relację. Nigdy się nie angażował i nie lubił tracić czasu na tych, którzy mu się opierali. Harper nie chciał nikogo poznawać. Nie chciał nowych przyjaźni ani żadnych związków.

Agent O był idealnym kandydatem na kolejną atrakcję. A co więcej, między nimi z łatwością zachodziło coś, co rzadko mu się trafiało. Zdawali się rozumieć swoje potrzeby, Owen tęsknił za każdą z takich relacji i już wiedział, że będzie chciał to przetestować. Może to tylko złudzenie, spowodowane własnym pragnieniem i urodą jego partnera. Na razie nie chciał tego analizować, woląc w pełni oddawać się jego bliskości.

Czerpał przyjemność z każdego dotyku. Z delikatności i brutalności, jakie mężczyzna na zmianę mu serwował. Nie potrzebował więc wiele czasu, by osiągnąć spełnienie. Wyszeptał w usta mężczyzny jego fałszywe imię, kończąc w tym samym momencie, kiedy poczuł ciepło rozlewające się w swoim wnętrzu.

Ale to było mało, żeby go nasycić. Owen, ciągle pod wrażeniem nowego kochanka, potrzebował tylko chwili, żeby złapać oddech, zanim nie wstał i nie pociągnął go za sobą. Za końcowy cel obrał łóżko, ale zanim tam w ogóle ruszył, pchnął mężczyznę na niską komodę, napierając na jego ciało swoim. Nie potrzebował wiele czasu, by znów być gotowym do zbliżenia i nie zamierzał się powstrzymywać.

Lekarz nie był delikatny. Całkowicie pobudzony przez mężczyznę, nie chciał się ograniczać, ale umiejętnie balansował na cienkiej granicy pomiędzy zadawaniem mu bólu i przyjemności. Nie o to przecież chodziło, żeby go skrzywdzić czy dać skrzywdzić siebie. Chodziło o intensywność różnorodnych doświadczeń, jakie Owen mógł mu zafundować i jakich pragnął jeszcze doświadczyć.

— **Brakowało mi kogoś takiego, James** — wyszeptał w pewnym momencie i uśmiechnął się do siebie, zaciskając mocno palce na ciemnych, miękkich włosach partnera.

Harper przesunął się w skotłowanej pościeli tak, by być możliwie najbliżej partnera. Ich ciała, gorące i lepkie, najwyraźniej nadal nie chciały się od siebie oderwać.

Powoli uspokajał oddech. Powietrze wokół było ciężkie i ciepłe, pachnące seksem i potem, a w uszach lekarza szumiały ich nierówne oddechy i rytm ich serc. Nadal słyszał o jedno echo za dużo, dlatego ułożył się tak, by bez wzbudzania podejrzeń być w stanie się upewnić.

Miał wrażenie, że na sekundę wstrzymał oddech, kiedy jakiegokolwiek wątpliwości opuściły jego świadomość. Agent O z całą pewnością miał nadprogramowe serce. Nie mógł być człowiekiem. Owen jednak nie chciał o tym mówić. Kimkolwiek był, chwilowo nie był zagrożeniem, a jego obecność mogła okazać się naprawdę przyjemną rozrywką, więc nie chciał sobie tego odebrać.

Nie miał wątpliwości, że postępuje egoistycznie, ale zamierzał przynajmniej jakiś czas udawać, że nie zauważył niczego podejrzanego.

— **Czekaj, muszę się ogarnąć** — przesunął dłonią po torsie mężczyzny, sprawiając wrażenie, jakby bardzo trudno było mu się od niego oderwać. Uniósł się na łokciu, by z bliska obejrzeć sobie jego twarz, zanim połączył ich wargi.

W końcu wstał, powoli kierując się do łazienki i zbierając po drodze część swoich rzeczy. Namierzył spodnie i bieliznę, zwinięte na podłodze i zniknął z pola widzenia kochanka, nie trudząc się nawet by zamknąć drzwi. Co miałby teraz przed nim ukrywać?

Owen nie chciał zostawać z nim na noc. Zostawanie z kimś na noc oznaczało angażowanie się. Nigdy nigdzie nie zostawał i bezczelnie wywalał wszystkich ze swojego mieszkania, jeśli akurat do niego trafiali. Musiał się tylko opłukać, zanim wciągnął na siebie spodnie i zarzucił na ramiona koszulę.

Nie do końca się nad tym zastanawiając, walcząc z guzikami własnej koszuli wrócił do mężczyzny, by jeszcze raz na niego spojrzeć i pochylić się nad nim, łącząc ich usta w wyjątkowo delikatnym pocałunku.

— **Zwykle rano jest zebranie zespołu, jeśli każą wam słuchać jak bardzo nic nie znaleźliśmy, to pewnie się zobaczymy. Mogę czasem po ciebie przyjechać, mam po drodze. Napisz do mnie, jakby ci pasowało** — zdecydował, po czym odwrócił się i zbierając resztę swoich rzeczy, opuścił apartament.

Harper nie miał zielonego pojęcia, która mogła być godzina, ale musiało być już późno jak diabli. Pewnie z pół nocy spędził z partnerem i już był przekonany, że jeśli będzie jutro jechał do Torchwood sam, to totalnie się spóźni na poranne zebranie. Ostatnio nie miał czasu się dobrze wysypiać, ale właściwie dla dobrej zabawy przecież mógłby dać się zamęczyć.